Czeka nas wielka deflacja czy hiperinflacja? – 1

18 grudnia 2015

Od 2008 roku wielu inwestorów i ekonomistów ostrzega przed nadchodzącym kryzysem gospodarczym. Jest on nieunikniony z powodu nieustannie wzrastającego długu, który urósł do tak wysokich poziomów, że wpływa bardzo wyraźnie na obniżenie wzrostu gospodarczego. Skala problemów zmusiła ludzi do podjęcia dyskusji o przyszłości. Ekonomiści prześcigają się w tworzeniu możliwych scenariuszy rozwoju wypadków, by móc lepiej przygotować strategie hedgingowe na nadchodzące lata. To właśnie ta kwestia podzieliła inwestorów na dwa obozy. W pierwszym panuje przekonanie, że dojdzie do powtórki wielkiego kryzysu z lat 1930., tyle że na skalę globalną. Przedstawiciele drugiego twierdzą natomiast, że kryzys skończy się hiperinflacją. Obie strony mają dobre argumenty na poparcie swoich tez.

HARRY DENT JAKO ORĘDOWNIK DEFLACJI

Jedną z osób, które uważają, iż czeka nas kolejna wielka recesja, jest Harry S. Dent. Jr. W swoich prognozach na najbliższe lata przewiduje dla Chin i krajów rozwiniętych (głównie Ameryki Północnej i Europy) bardzo silną deflację, która będzie skutkiem nadchodzącej globalnej recesji. Jego zdaniem, kryzys już się zaczął: deflację widać zwłaszcza na surowcach, a zakończy się w okolicach 2019 roku. Dzieli się również spostrzeżeniami odnośnie różnych klas aktywów. Dobra materialne i aktywa finansowe są teraz, jego zdaniem, niewłaściwym wyborem inwestycyjnym, gdyż mocno stracą na wartości w stosunku do walut. Te natomiast zyskają, gdy banki będą ściągać do siebie każdą ilość środków, by ratować swoje bilanse.

CZYM JEST DEFLACJA I DLACZEGO JEST NIEUNIKNIONA?

Deflacja, według obecnie używanej definicji, to długotrwały spadek poziomu cen w gospodarce, która tym samym powoduje wzrost wartości pieniądza. Według starej definicji (używanej jeszcze przed 1980 rokiem) deflacją nazywało się zmniejszenie ilości waluty w obiegu. Deflacja rozumiana jako spadek cen, ma przede wszystkim ukryć globalny proces drastycznie powiększającej się ilości pieniądza, tworzonego z powietrza przy pomocy kredytów bankowych. Po tym, gdy w 1971 roku USA całkowicie odeszły od powiązania wartości dolara ze złotem, amerykańską walutę powiązano z długiem. Odsetki z ogółu obligacji i kredytów powodują, iż zobowiązania zawsze rosną szybciej niż ilość pieniędzy do ich spłaty. Proces ten potrzebuje do swego rozwoju stałego zwiększania ilości waluty. Mamy zatem mechanizm, który powoduje coraz szybszy wzrost ilości pieniądza i w konsekwencji długu.

„Największym problemem rasy ludzkiej jest niemożność zrozumienia funkcji wykładniczej” – dr Albert Bartlett.

Powyższy wykres pokazuje prędkość przyrostu długu i całkowitej podaży pieniądza, określanej powszechnie w USA jako M3. Według danych, dług podwaja się mniej więcej co 10 lat, a waluta – co 9 lat. Pomijając zawirowania roku 2008 i 2009, zadłużenie ujęte na wykresie rośnie z taką samą prędkością jak w latach poprzednich. Obniżenie stóp nie zmniejszyło przyrostu długu, lecz spowodowało, że nie zwiększa się on tak dynamicznie jak wcześniej. Jak to rozumieć? Otóż, wszelkie próby naprawy systemu, jak polityka ratunkowa dla sektora bankowego czy bail-outy, dały jedynie kilka lat względnej stabilizacji. Nastąpiło pogorszenie się warunków ekonomicznych. Nic nie zostało naprawione, a psucie się systemu po prostu następuje wolniej, przynajmniej do czasu, aż FED straci kontrolę nad rentownością 10-letnich obligacji i będzie zmuszony podnieść stopy procentowe.

Gdzie nas to doprowadzi? Tam gdzie zawsze. Każda bańka – nieważne jaka by była – w końcu pęka. W obecnym systemie monetarnym, dług przyrasta nieprzerwanie przez dziesiątki lat.

Obrazuje to poniższy wykres.

Również on podlega tym samym zasadom, co krótsze (i przez to bardziej wyraźne) cykle. Nic nie rośnie wiecznie. Zawsze przychodzi moment spadku cen czy wartości. Następnie, przychodzi fałszywe odbicie i kontynuacja spadku.

Ostatnie desperackie poczynania banków centralnych dają nam wyraźne przesłanki ku temu, by sądzić, że jesteśmy w trakcie ostatniej fazy kredytowego boomu. Zjawiska tego typu zawsze kończą się burstem, czyli pęknięciem bańki. Wynika to bezpośrednio z definicji systemu rezerwy cząstkowej i działania odsetek. Każde zaciągnięte zobowiązanie powoduje, że wydajemy pieniądze, których jeszcze nie zarobiliśmy. Dzisiaj konsumujemy nasze przyszłe przychody. Widzimy zatem, że konsumenci zaciągając długi, nakręcają teraźniejszy popyt kosztem przyszłego. Starając się sprostać wymaganiom rynku, firmy zwiększają swoje możliwości produkcyjne, zaciągając kolejne zobowiązania. Dzięki temu, pracownicy przedsiębiorstw zarabiają więcej pieniędzy, a będąc jednocześnie konsumentami, zaciągają dodatkowe długi. Dostali przecież podwyżkę, więc mogą sobie na to pozwolić. Trwa to do czasu, zanim skumulowane odsetki zdławią popyt, a wiele rodzin i firm straci płynność, i zbankrutuje.

Harry Dent ma zatem rację, wieszcząc nadchodzącą deflację. Objawi się ona z powodu bankructw na różnych poziomach, w zależności od rodzaju podmiotu. Dług rządowy zostanie odpisany, zmniejszając tym samym ilość i wartość obligacji w obiegu (jak będzie to miało miejsce w Puerto Rico). Korporacje przestaną spłacać swoje zobowiązania, a syndyk zlicytuje ich aktywa trwałe. Długi osobiste natomiast będą zaspokajane przez zajęcia komornicze dóbr i kont bankowych. Wtedy, ilość pieniędzy używanych przez społeczeństwo drastycznie się zmniejszy, gdyż zostaną „wessane” przez banki pod spłatę należności. To z kolei, spowoduje problemy z płynnością jeszcze większej liczby podmiotów.

Dzisiaj właśnie, dzięki nieustannemu przyrostowi długu, państwa i korporacje są w stanie rolować swoje zobowiązania. Nie będzie to jednak trwało wiecznie. Podaż nowych pieniędzy okaże się niewystarczająca, a sytuacja będzie się pogarszać z każdym dniem, zanim nastąpi odpis niespłacalnych długów.

W ten sposób kończy się każda bańka kredytowa, a wszelkie polityczne i finansowe programy pomocowe tylko oddalają w czasie nieuniknioną restrukturyzację, czyli bankructwo. Na przestrzeni ostatnich 50 lat, całkowite zadłużenie w USA na poziomie osobistym, korporacyjnym (z wyłączeniem sektora finansowego) oraz rządowym, przyrastało ze średnią prędkością 8,5% rocznie, podczas gdy tempo kreacji waluty oscylowało wokół 7%. Czyli: dług rósł szybciej niż był kreowany nowy pieniądz.

INNE PRZYCZYNY SPRZYJAJĄCE NASILANIU SIĘ DEFLACJI

Oprócz zobowiązań, na zwiększanie deflacji wpływają również takie czynniki, jak demografia i wymiana handlowa. Handel w ostatnich latach bardzo wyraźnie słabnie. Koszt transportu morskiego przedstawiony na wykresie Baltic Dry Index, jest najniższy od 29 lat. Przed 2009 rokiem handel miał się dobrze. Konsumenci z krajów rozwiniętych kupowali na kredyt produkty m.in z Chin. Chiny natomiast ściągały do siebie surowce, półprodukty i technologię. Obecnie jednak, spadek popytu ze świata zachodniego zrywa łańcuch dostaw.

Kolejnym, bardzo ważnym czynnikiem, jest demografia. Wpływa ona bezpośrednio na możliwości nabywcze państw rozwiniętych. Od zakończenia boomu demograficznego, który rozpoczął się po drugiej wojnie światowej, przyrost naturalny (głównie w Europie) wyhamował, a w ostatnich latach jest ujemny. Jeśli dodamy do tego rozrost sektora publicznego i dłuższy okres życia, mamy coraz większe obciążenia kosztów pracy dla mniejszej liczby młodych ludzi. Tendencja ta nie jest jednakowa na całym świecie. Kraje rozwijające się w Afryce i Azji mają dodatni przyrost naturalny i to dzięki nim populacja

ludzi na świecie wzrasta. Rosnąca różnica między tymi krajami a Europą, będzie miała coraz większy wpływ na pogłębienie się problemu płynności finansowej krajów zachodnich w nadchodzących latach.

Postępujący proces starzenia się społeczeństw byłby zdecydowanie mniejszy, gdyby nie państwowy powszechny system emerytalny, który został wprowadzony w poprzednim stuleciu. Rozerwanie międzypokoleniowych więzi rodzinnych niszczy już nie tylko finanse publiczne, ale również cywilizację łacińską, na której Europa wyrosła ponad przeciętność.

KOŃCZĄ SIĘ MOŻLIWOŚCI MANEWRU BANKÓW CENTRALNYCH

Wiemy już, że wzrost gospodarczy sponsorowany długiem jest silniejszy, ale pociąga za sobą nieubłagany kryzys. Deflacja jest pewna i to ona, prędzej czy później, kończy cykl kredytowy. Kryzys będzie tym głębszy, im większa ilość podmiotów gospodarczych i państw dopełni jednocześnie cykl. Mimo to, istnieją możliwości przedłużania degradacji bilansów firm i banków, gdy odsetki urosną do zbyt dużych poziomów. Większość z nich została już wykorzystana, na przykład przez: obniżenie stóp procentowych, gwarancje rządowe dla banków pod zabezpieczenie długów, luzowanie standardów przyznawania kredytów, czy drukowanie pieniędzy. Jedyne, czego banki centralne oficjalnie jeszcze nie zrobiły na dużą skalę, to rozdawanie banknotów obywatelom. W rzeczywistości, robią to „pod przykrywką” już od dawna. Przykładem na to są rządowe programy pomocowe w postaci *food stamps*, bądź zatwierdzany przez kongres duży deficyt budżetowy, który uzupełnia popyt przez zlecenia rządowe.

W normalnym państwie rozbuchane wydatki publiczne poważnie dławią wszelki rozwój gospodarczy, ale w USA jest inaczej. Proces ten zmienia międzynarodowy status dolara. Inflacja, która powstaje ze zwiększania bazy monetarnej przez zamówienia rządowe, jest eksportowana za granicę wraz z walutą. To właśnie ten mechanizm utrzymuje Stany Zjednoczone na

powierzchni, pomimo około 30% deficytu budżetowego każdego roku. Z tego właśnie powodu udaje się tak długo odciągnąć w czasie nieunikniony krach, który przyjdzie, gdy skończą się możliwości rolowania długów.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Autorstwo: Independent Trader Team
Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net